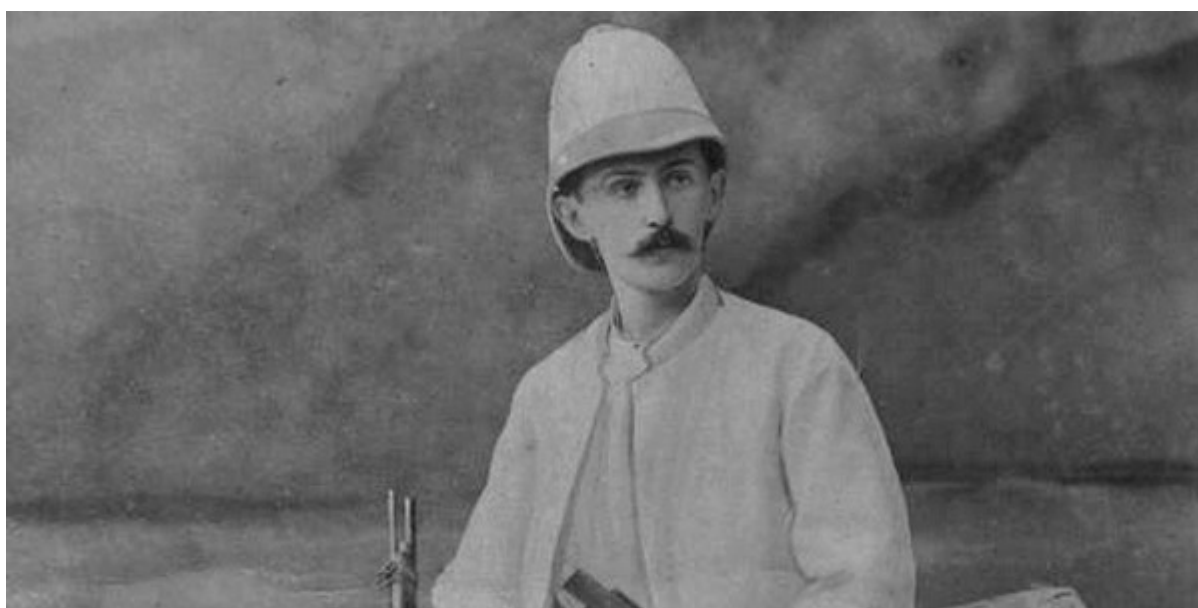


Wyprawa do Kamerunu a polskie marzenia o koloniach

23 sierpnia 2022

W grudniu tego roku mija 130 rocznica wypłynięcia polskiej wyprawy naukowej do Afryki. Niewielka i niedofinansowana, nie mogła osiągnąć stawianych przed nią celów. Pół wieku później posłużyła Lidze Morskiej i Kolonialnej do prowadzenia polityki kolonialnej II Rzeczypospolitej.



Ekspedycję afrykańską zorganizował Stefan Szolc-Rogoziński (1861–1896) – pochodzący z Kalisza absolwent Szkoły Marynarki Wojennej w Kronsztadzie. W roku 1880 wziął udział w rejsie wojskowej flotylli z Kronsztadu do Władywostoku, płynąć jako miczman (czyli najniższy rangą oficer) na pancерnej fregacie „Generał-Admirał”. Trasa wiodła wzdłuż wybrzeża Afryki, dzięki czemu Rogoziński miał okazję zwiedzić Algier i Maroko. Zaowocowało to zainteresowaniem się niezbadanymi jeszcze obszarami Czarne go Lądu, których poznanie stało się celem jego życia. Po powrocie do Europy Polak poświęcił się studiom na temat Afryki w zagranicznych bibliotekach i archiwach. Dowiedział się wówczas, że jednym ze słabiej znanych obszarów afrykańskich pozostawał Kamerun.

GENEZA EKSPEDYCJI

Rogoziński wystąpił z marynarki rosyjskiej i niezwłocznie rozpoczął przygotowania do swej wyprawy naukowej. Jego działania spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem znacznej części polskich elit, które promowały jego pomysł i wspierały go finansowo. Z Warszawy można było do nich zaliczyć: Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza i Filipa Sulimierskiego, współtwórcę „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego” i redaktora „Wędrowca” – ilustrowanego czasopisma poświęconego podróżnikom i odkrywcom. Z kolei ze środowiska krakowskiego sojusznikami młodego podróżnika byli: twórca Muzeum Techniczno-Przemysłowego doktor Adrian Baraniecki i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, antropolog, organizator Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności doktor Izydor Kopernicki.

Dnia 22 września 1881 roku Rogoziński zamieścił w „Wędrowcu” ogłoszenie, w którym zachęcał do wzięcia udziału w swej wyprawie:

„Zamierzając w kwietniu roku przyszłego wyruszyć do kameruńskiej zatoki (Afryka Zach.) i pozostawiwszy w górach tegoż imienia stację geograficzną, puścić się na Wschód kontynentu dla stwierdzenia istnienia jezior Liba i ich hydrograficznego połączenia z zachodnim oceanem, z radością powitałbym pomiędzy zjednoczonymi siłami mej wyprawy towarzysza podróży z ojczystej niwy, który zechciałby podzielić ze mną trudy i owoce. Przeciąg czasu niezbędny dla ekspedycji oceniam na jeden rok mniej więcej, udział zaś materialny wynosić będzie 2000 rs. (5,000 franków).”

Odzew wśród społeczeństwa polskiego był na tyle spory, że zdumiał nawet samego organizatora. Większość chętnych nie miała niestety ani środków, ani odpowiedniego przygotowania do tego typu przedsięwzięcia.

Pomimo wykorzystania spadku po zmarłej w 1877 roku matce i

pozyskania sporej pomocy finansowej osób i instytucji sprzyjających tworzącej się wyprawie, Rogoziński cały czas borykać się musiał z brakiem funduszy. Przez rezygnację zagranicznych sponsorów i niektórych członków ekspedycji wielokrotnie zmuszony był zmieniać plany i zmniejszać rozmiar wyprawy. Po miesiącach oczekiwania polskie gazety zwątpiły, że przedsięwzięcie to kiedykolwiek zostanie zrealizowane. Wreszcie, 13 grudnia 1882 roku były miczman wypłynął do Afryki z Hawru we Francji, na zakupionym tam dwudziestoletnim żaglowcu „Łucja-Małgorzata”. Jako członkowie ekspedycji towarzyszyli mu: przyjaciel z gimnazjum we Wrocławiu Klemens Tomczek (1860–1884), meteorolog Leopold Janikowski (1855–1942) oraz Władysław Ostaszewski i Józef Hirschenfeld-Mielecki.

PRACA NAUKOWA

Zatrzymując się po drodze na Maderze, Wyspach Kanaryjskich, w Liberii, Sanwi i Elminie, Polacy dopłynęli do kameruńskiego wybrzeża w kwietniu 1883 roku. Na przybrzeżnej wysepce Mondoleh, której populację stanowiło sześćdziesiąt osób mieszkających w jednej wiosce, zapłacili przedmiotami przygotowanymi do wymiany za teren pod budowę stacji badawczej. Koszty zakupu wyniosły: „10 sztuk materii, 6 fuzji (skałków), trzy skrzynki dżinu, 4 kuferki, 1 tużurek czarny, 1 cylinder, 3 kapelusze, tuzin czapek czerwonych, 4 tuziny słoików pomady, tuzin bransoletek i 4 chustki jedwabne” (S. Rogoziński, Wyprawa..., s. 254).

Pomimo kolejnych kłopotów, to jest zatonięcia „Łucji-Małgorzaty” i rezygnacji z wyprawy Ostaszewskiego i Hirschenfelda, których bardziej interesowały sprawy handlowe od naukowych, pozostali podróżnicy zdecydowali się kontynuować ekspedycję w okrojonym składzie. Gdy Janikowski budował stację naukową na Mondoleh, Rogoziński i Tomczek prowadzili podróże w głąb lądu. W następnych miesiącach przemierzali krainy: Mungo, Balungi i Bakundu, które obecnie należą do Prowincji Południowo-Zachodniej i Prowincji Nadmorskiej Republiki Kamerunu. Dodatkowo Tomczek, jako pierwszy znany Europejczyk,

dotarł do jeziora Mbu (Barombi Mbo), znajdującego się niecałe osiemdziesiąt kilometrów od wybrzeża.

Podróż w dalsze regiony kontynentu, mającą na celu odszukanie jeziora Liba, uniemożliwiły konflikty między krajowcami, którzy nie byli jednomyślni co do przepuszczenia dwóch Polaków. Ostatecznie na wszystkich szlakach prowadzących w głąb lądu ustanowiono blokady i Polacy musieli zawrócić do ukończonej przez Janikowskiego bazy na Mondoleh, nazwanej na cześć Rogozińskiego „Stefanią”. Odkrywczy powrócili tam ostatecznie w styczniu 1884 roku.

Niedługo na wyprawę Rogozińskiego spadł kolejny cios – w maju zmarł na malarię Klemens Tomczek. Dla ukojenia nerwów Rogoziński i Janikowski udali się na kilka tygodni na wycieczkę do jednej z misji katolickich w Gabonie. Polacy byli zachwyceni działalnością misji, która – w odróżnieniu od poczynąń jej protestanckich odpowiedniczek – przynosiła w Afryce Równikowej pozytywne efekty. Opinia ta jest istotna zwłaszcza w przypadku Rogozińskiego, który był ewangelikiem.

Niedługo po powrocie Rogozińskiego i Janikowskiego na Mondoleh, do Kamerunu przybyły oddziały niemieckie w celu ogłoszenia protektoratu Rzeszy nad jego wybrzeżem. Najpotężniejszy kacyk w tej okolicy, król Bell, miał już od pewnego czasu ogromny dług wobec faktorii niemieckiej. Niemcy oświadczyli mu, że dług zostanie skreślony, o ile władca w imieniu swoim i innych kacyków, zamieszkałych nad rzeką Wouri, podpisze traktat i wywiesi flagę niemiecką na znak oddania kraju pod protektorat Rzeszy. Pomimo protestów innych władców, tak też się stało. W lipcu oficjalnie proklamowano protektorat nad Batangą, rzeką Wouri i Bimbią. Zgodnie z dalszymi planami Rzesza chciała rozszerzyć swe posiadłości na zachód, aż do brytyjskiego Kalabaru.

RYWALIZACJA MOCARSTW O KAMERUN

Polacy byli bardzo zaniepokojeni takim obrotem spraw.

Rogoziński w ten sposób opisał powyższe zdarzenia:

„Wieść ta była dla wszystkich nieoczekiwana, dla nas zaś w najwyższym stopniu niepożądana. Krajowcy albowiem południowego skłonu Gór Kameruńskich już od pewnego czasu zżyli się z nami, a kacykowie nadbrzeżni niejednokrotnie przychodzili na stację Mondoleh wraz z góralami, prosząc, abyśmy załatwiali wzajemne ich spory, w końcu zaś zaufanie ich posunęło się tak daleko, że główny kacyk, a mianowicie król Jerzy z Boty oddał rządy nad swym krajem w moje ręce, wkrótce zaś poszli za nim i inni sąsiedzi kacykowie. Nabyłem równocześnie własność ziemską owych klanów, posiadając takim sposobem i ziemię i rządy nad krajowcami takowej.” (S. Rogoziński, Pod równikiem..., s. 123–124)

Zaraz po przybyciu żołnierzy niemieckich do akcji wkroczyli Brytyjczycy, którzy posiadali tutaj niewielką osadę baptystów – Victorię. Tym sposobem Polacy nieoczekiwanie znaleźli się pośrodku rywalizacji brytyjsko-niemieckiej. Ostatecznie podróżnicy zdecydowali się pomóc Brytyjczykom, widząc w nich „mniejsze zło” dla krajowców. W sierpniu Anglicy zawarli preliminarzny traktat z Rogozińskim, królem Jerzym z Boty i kacykiem Molende, na mocy którego mieli objąć ten obszar protekcją. W zamian za to Polacy zobowiązani byli do niewchodzenia w żadne układy bez wiedzy i zgody rządu brytyjskiego (treść traktatu: S. Rogoziński, Pod równikiem..., s. 126–128). Podróżnicy zgodzili się też pomagać przez następnych kilka miesięcy Brytyjczykom w podpisywaniu podobnych umów z okolicznymi kacykami. Dla ułatwienia zadania Rogoziński otrzymał władzę nad Victorią. Pomagając Anglikom, Polacy działali też we własnym interesie i w następnych miesiącach udało im się powiększyć własne włości z około trzydziestu do około stu kilometrów kwadratowych. Rozpoczęli także pertraktacje z misją gabońską w sprawie stworzenia w tym miejscu placówki katolickiej.

Polacy zakończyli zlecone im zadanie w lutym 1885 roku, w każdym miejscu wyprzedzając Niemców, dzięki czemu cała linia

brzegowa Gór Kameruńskich, aż do rzeki Wouri na wschodzie, miała podpisane umowy z Wielką Brytanią. Niedługo miało się jednak okazać, że ciężka praca naszych odkrywców została zniweczona przez układy kolonialne mocarstw europejskich. Brytyjczycy, nigdy nie będący zbytnio zainteresowani zajęciem Kamerunu, posłużyli się traktatami jako kartą przetargową, licząc na ustępstwa ze strony Niemców w innym regionie Afryki. Tak więc Rogoziński zrezygnował z przewodzenia Victorii i razem z Janikowskim rozpoczął porządkowanie zgromadzonych notatek i zbiorów. W końcu zdecydowali się powrócić do Europy. W marcu 1885 roku Polacy zabrali się parowcem do Londynu, gdzie próbowali bezskutecznie przekonać Anglików do zmiany decyzji w sprawie Kamerunu. Ostateczne porozumienie odnośnie tych ziem Anglicy zawarli z Niemcami 7 maja 1885 roku. Z Anglii Polacy podążyli przez Francję ku ziemiom polskim: Rogoziński do Krakowa, a Janikowski do Warszawy.

DORABIANIE KOLONIALNEJ IDEOLOGII

Wyprawa kameruńska popadała stopniowo w zapomnienie aż do lat 30. XX wieku. Wówczas to [Liga Morska i Kolonialna](<http://histmag.org/Liga-Morska-i-Kolonialna-wobec-kwestii-zydowskiej-w-latach-1938-1939-5309>), założona w 1930 roku w wyniku przekształcenia Ligi Morskiej i Rzecznej, stawiająca sobie za cel propagowanie spraw morskich w polskim społeczeństwie, rozbudowę floty morskiej i rzecznej, a także pozyskanie terenów pod kolonie dla Polski, próbowała udowodnić, że wyprawa Rogozińskiego miała na celu szukanie miejsca do założenia kolonii dla Polski. Z tego faktu miały wynikać konkretne prawa II Rzeczypospolitej do posiadania własnych terytoriów zamorskich. Roszczenia Ligi wobec mocarstw były różne, ziemie mogące przypaść Polsce widziano między innymi w byłych już koloniach niemieckich: Togo i Kamerunie.

W 1932 roku, z okazji pięćdziesiątej rocznicy wyruszenia ekspedycji Stefana Szolc-Rogozińskiego z Europy, w warszawskim ratuszu odbyła się uroczystość pod patronatem Józefa Piłsudskiego. Uczestniczyły w niej władze Ligi Morskiej i

Kolonialnej, przedstawiciele parlamentu i Wojska Polskiego, a także Leopold Janikowski w charakterze gościa honorowego, jako ostatni żyjący członek wyprawy. Podczas tych obchodów otrzymał on Złoty Krzyż Zasługi.

W następnych latach Liga zleciła także stworzenie opracowań na temat ekspedycji Rogozińskiego i innych polskich podróżników, a jednym z autorów tych tekstów był Stanisław Zieliński, działacz Ligi. Do jego dorobku należą między innymi wydane w 1933 roku: „Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki” i „Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich”. W 1936 roku Liga wydała książkę Leopolda Janikowskiego pod tytułem: „W dżunglach Afryki. Wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882–1890”. Cechowały ją barwne opisy etnograficzne i przyrodnicze wzbogacone o bardzo interesujące przemyślenia autora. Janikowski twierdził też w nich wytrwale, iż cele polskich podróżników przedstawione w prasie były tylko ich jawną częścią. Oprócz założenia stacji naukowej, z której następnie prowadzono ekspedycje w głąb lądu, a także poza zbadaniem Kamerunu i jego mieszkańców, miały być podjęte kroki w kierunku założenia w tej części Afryki „pierwszej niezależnej Kolonii Polskiej”. „Wspomnienia” zawierają także opis późniejszej podróży Janikowskiego do Gabonu (stąd daty umieszczone w tytule), podczas której oczywiście też miał szukać miejsca dla Nowej Polski. Od lat 30. XX wieku aż do teraz w wielu opracowaniach dotyczących wyprawy Rogozińskiego powielana jest teza Ligi i Janikowskiego o kolonialnym celu ekspedycji.

WYPRAWA KOLONIALNA, CZY JEDNAK BADAWCZA?

Pomijając rozważania na temat możliwości stworzenia niezależnej kolonii dla narodu bez niezależnego państwa (w żaden sposób nie można porównywać włości Rogozińskiego do kolonii Polski), powiedzieć trzeba, że twierdzenie Janikowskiego nie znajduje, niestety, oparcia w materiałach źródłowych. W żadnych artykułach z okresu wyprawy czy czasów późniejszych jej uczestnicy nigdy wprost nie wspominali o

rzekomym kolonialnym celu ekspedycji. Fakt ten Janikowski próbował tłumaczyć panującą wówczas w zaborze rosyjskim cenzurą, należy jednak pamiętać, że Polacy pisali do prasy w każdym z trzech zaborów. Jedna z dwóch książek Rogozińskiego została wydana w 1886 roku w Krakowie, gdzie kilkanaście lat wcześniej niejaki Piotr Wereszczyński opublikował broszurę zachęcającą do utworzenia niepodległej osady polskiej na jednej z wysp Oceanii. Warto dodać, że pomimo cenzury na łamach wspomnianego wyżej warszawskiego „Wędrowca” informowano często na temat rozwoju polskiego osadnictwa w świecie, gdzie bez przeszkód stosowano określenie „kolonia”, choć oczywiście nie w znaczeniu odrębnego bytu politycznego (przykładowy artykuł: „Wędrowiec”, nr 246, z dn. 15 września 1881, s. 165–166). Dlatego moim zdaniem, jeżeli Rogoziński faktycznie miałby kolonizatorskie zapędy, nie taiłby tego w żaden sposób, tylko o tym jasno napisał.

W jednej z książek Rogozińskiego odnajdujemy nawet wzmiankę, która wprost dementuje różne plotki związane z celem wyprawy: „Kiedym wyruszał pod Równik – zmarły Filip Sulimierski był może jedynym, który czuł ze mną w zupełności, że nie knujemy awanturniczych planów jak sądziła większość naszego ogółu i że nawet najbiedniejszy kraj nie ma prawa hamować kroków tych jednostek swego społeczeństwa, których powołanie wypiera poza obręb własnych interesów do szerokiej międzynarodowej areny wiedzy „gdzie nie ma narodów, lecz jest ludzkość jedna”” (S. Rogoziński, [_Wyprawa...+], s. II). Bez potwierdzenia źródłowego, pomijając twórczość Leopolda Janikowskiego z lat 30. XX wieku, nie można więc mówić o żadnym tajnym celu ekspedycji afrykańskiej.

Autor: Mateusz Będkowski

Zdjęcie: Stefan Szolc-Rogoziński (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-477-1, domena publiczna)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

0 AUTORZE

Mateusz Będkowski – absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się losami polskich podróżników i odkrywców XIX wieku. W 2011 roku obronił pracę magisterską pt. „Wyprawa Stefana Szolc-Rogozińskiego do Kamerunu w latach 1882–1885”. Publikował w czasopiśmie „Mówią Wieki” i „African Review – Przegląd Afrykanistyczny”. Na co dzień prowadzi księgarnię internetową „Almanach”.

BIBLIOGRAFIA

1. Leopold Janikowski, W dżunglach Afryki. Wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882–1890, Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa 1936.
2. Stefan Szolc-Rogoziński, Żegluga wzdłuż brzegów Zachodniej Afryki na Lugrze „Łucya-Małgorzata” 1882–1883, Nakładem Księgarni A. Gruszeckiego, Warszawa 1886.
3. Tenże, Pod równikiem. Odczyty S. S. Rogozińskiego wypowiedziane w Sali Radnej miasta Krakowa, drukarnia „Czas” Franciszka Kluczyckiego i Spółki, Kraków 1886.
4. „Wędrowiec”, różne numery z lat 1880–1896.
5. Tadeusz Białas, Liga Morska i Kolonialna 1930–1939, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983.
6. Tadeusz Cegielski, Piotra Aleksandra Wereszczyńskiego »Projekt założenia Nowej Polski Niepodległej na Wyspach Oceanu Spokojnego«, [w:] Francja–Polska XVIII–XIX w., Wydawnictwo PWN, Warszawa 1983, s. 34–43.
7. Stanisław Zieliński, Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich, Instytut Wydawniczy Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa 1933.
8. Tenże, Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki, Instytut Wydawniczy Ligi Morskiej i Kolonialnej, Warszawa 1933.